

WARSZAWA

WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 66

Gorgonowa przed sądem krakowskim

W pierwszym dniu procesu opowiada o swoim życiu

Wczoraj rozpoczęła się w Krakowie oczekiwana z wielkim napięciem rozprawa o mord w Brzuchowicach, dokanny na córce inżyniera Zarcmby, Lusi. Oskarżona o mord Rita Gorgonowa została skazana na karę śmierci. Teraz sąd krakowski powtórnie rozpatrzy całą sprawę i ma orzec, czy istotnie zawińła kochanka Zarcmby w tej niezwyklej sprawie, gdzie nagromadziło się wiele pozostawionych dowodów niewinności oskarżonej.

ATMOSFERA PROCESU W KRAKOWIE

W przeciwieństwie do atmosfery procesu w Lwowie, gdzie opinia domagała się skazania oskarżonej i wywierania nacisku na ławę sędziowską, Kraków nie okazuje wcale zainteresowania procesem. Nikt nie tłoczy się do gmachu sądu, mieszczącego się przy wzniesionej uliczce Senackiej w podziemnym budynku. Bilety na rozprawę wydawane są bardzo szczerze, to też w rezultacie na sali zgromadzili się prawie wyłącznie dziennikarze, którzy w liczbie kilkunastu zjechali do Krakowa z całej Polski. Dla ochrony przed nieletniymi natłokiem wystarczająco przed dwoma posturkami, ustawieni przed wejściem do sądu.

RITA GORGONOWA

Przed godziną dziewiątą straż więzienna wprowadziła na salę rozpraw oskarżoną.

Rita Gorgonowa sprawa zewnątrz nie mile wrabiała. Jest czarno ubrana od stóp do głów. W wizytowej czarnej sukience, czarnej ponczoży, lakierki, tutejsze czarne (tutejsze, które miała na sobie narzeczony krytycznej nocy w Brzuchowicach). Wygląda na lat 30, choć twarz ma wyraźnie smętną i o bolesnym wyrazie. Obrzuca jednonie spojrzaniem obecnych na sali i zajmuje miejsce na ławie oskarżonych, naprzeciwko dwurzędowej ławy dla ławników.

Przez pewien czas Gorgonowa rozmawia ze swymi obrońcami, dr. Axerem, dr. Woźniakowskim i mec. Eitingerem.

W tym czasie pojawia się para osób, którym udało się otrzymać karty wstępu.

O godz. 9 min. 20 wszedł na salę trybunał sędziący. Przewodniczącą, sędzią dr. Alfred Jend ogłasza:

— Odbędzie się rozprawa przeciwko Emilii Małgorzacie Gorgonowej o zbrodnię z art. 134 i 135 austriackiego kodeksu karnego.

PRZEWODNICZĄCY SĘDZIA JENDEL

Dr. Jend jest bardzo popularną postacią w Krakowie. Starszy, siwy mężczyzna, odznaczający się dobrym głosem (występował kilkakrotnie w operze).

W sobotę sędzia Jend wezwał do siebie oskarżoną Gorgonową, zapytując ją, czy chce mieć przy sobie dziecko w czasie rozprawy sądowej. Gorgonowa oświadczyła, że dziecko znajduje

się w łóżku wziętym pod opieką innych więźniarek, woli więc być sama w sądzie. Natomiast zabierze dziecko za sobą, kiedy sąd uda się na wizję lokalną do Brzuchowic. Podróż ta oraz wizja zajmą 4 do 5 dni czasu.

LAWA PRZYSIĘGLYCH

Na początku rozprawy przewodniczący przystąpił do wylosowania ławy przysięgłych, wyjmując

kartki z nazwiskami z czarnej urny, ustawionej przed nim, na stole.

Zostali wylosowani: Lubowicki (emeryt - porucznik), Karwat (emeryt kapitan), May (emeryt - kierownik szkoły), Poniński (złotnik), Parnas (kier. browaru), Pałczowski (inspektor), Pawlik (urawiec), Karaszdewicz (emeryt - inspektor szkolny), Białawski (przemysłowiec), Kawalec (właściciel

niem. Dębiński (emeryt - urzędnik skarbowy, Otorowski (przemysłowiec), Kępiński (emeryt - starosta) i Krowicki (dyr. browaru).

Prócz wylosowanych ławników w komplecie sędziącym zajmują miejsce dwaj prokuratorzy: Szypuła i Przytułski, obok przewodniczącego zasiadają sędziowie: Krupiński, Ostrega i sędzia zapasowy Solecki.

Przewodniczący odbiera następnie przysięgę od stenografów i o godz. 9 min 35 rozpoczyna się odczytanie aktu oskarżenia.

W czasie odczytania aktu oskarżenia, sędzia przysięgły May oświadcza, że się nie czuje. Przewodniczący przez wiceprezesa, polecając bogiemu, dr. Jankowskiemu zbadanie p. May. Po 10-minutowej przerwie doktor stwierdza, że sędzia May cierpi na serce, wobec czego jego miejsce zajmuje sędzia Krowicki.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przez aplikanta Ehrenpreisa przewodniczący oświadcza:

— Stwierdzam, z urzędu, że w tej sprawie odbyła się rozprawa we Lwowie i w dniu 14 maja Rita Gorgonowa została zasądzona, lecz na skutek skargi kasacyjnej sprawa została przekazana do ponownego rozprzenia.

Nastąpiło odczytanie wyroku Sądu Najwyższego i zabrał głos prokurator Szypuła, zmieniający kwalifikację czynu zbrodnicy w myśl nowego kodeksu karnego jako względniejszego. W myśl dawnego kodeksu oskarżonej groziła wyłączenie kara śmierci, w myśl nowego kara od 5 lat więzienia do kary śmierci wyłączenie.

(Dalszy ciąg procesu patrz strona 2-ga).

Wybory do parlamentu Rzeszy Niemieckiej

Dzięki represjom Hitler zdobył większość

Szóste z kolei w ostatnim roku wybory do Reichstagu, odbyły się wczoraj w warunkach odmiennych, niż uprzednie. Teror rządu Hitlera utracił agitację stronnictw lewicowych, zamknięcie całej prasy demokratycznej zakneblowało usta opozycji, liczne rewizje, aresztowania, zamknięcie lokalni partyjnych stworzyło specjalne warunki w dniu wyborów..

O godzinie 2 popołudniu oddział głosów, za wyłączeniem jednego okręgu był następujący (w liczbach okrągłych):

Złożono	38.985 tys.
Hitler	17.049 tys.
Socjaliści	7.111 tys.
Komuniści	4.751 tys.
Centrum	4.284 tys.
Niem. - nar.	3.117 tys.
Baw. p. lud.	1.206 tys.
Niem. p. lud.	429 tys.
Chrz. socj.	380 tys.
Niem. p. państw.	333 tys.
Pozostałe	322 tys.

Obecny Reichstag będzie najliczniejszy, licząc 640 do 650 posłów, wobec 584 ostatniego parlamentu.

Większość rządowa wyniła ok. 340 posłów.

Wybory do Sejmu pruskiego

W wyniku wyborów do Sejmu pruskiego podział mandatów przedstawia się następująco: na ogólną liczbę 465 mandatów, blok rządowy zdobył większość, bo 250 (z tego hitlerowcy 207 — dawniej: 163). Socjaliści spadli z 93 na 79, komuniści — z 63 na 57, centrum — bez zmiany 67, niem. nar. — 43 wobec dawnych 31, partia państw. — 3, dawniej 2.

Inflacja walutowa w Ameryce

Onegdań ogłosił, że według czasu amerykańskiego, weszło w życie zarządzenie, wprowadzające zakaz wywozu złota i srebra, ogłaszające moratorium bankowe do czwartku i zastępujące dotychczasową walutę certyfikatami. Rząd przytem objął kontrolę nad wszyst

kiemi operacjami w złocie wewnątrz kraju.

Zarządzenie zostało wydane na zasadzie dekretu z r. 1917 w sprawie handlu z wrogami.

W kołach finansowych Londynu tego rodzaju zarządzenia oceniane są jako uregulowania i kontrolowana inflacja.

Zarządzenie amerykańskie nie dotknie najzupełniej interesów polskich, gdyż nie obejmuje ono depozytów banków polskich w Ameryce.

W związku z obecną sytuacją finansową w Ameryce giełdy europejskie zawiesiły notowania dolara.

Wywrotowcy gdańscy chcieli dokonać zamachu na polskie składy amunicji

Rząd polski otrzymał w ostatnich czasach informacje, że elementy wywrotowe gdańskie zamierzają zorganizować zamach na półwyspie Wester-

platte, gdzie znajdują się polskie składy amunicji i materiału wojennego pod ochroną nie licznego oddziału wojska polskiego. W związku z tem, dnia 6 marca b. r. zarządzono

zostało czasowe wzmocnienie tego oddziału.

Komisarz generalny R. P. w Gdańsku zawiadomił o tem zarządzeniu wysokiego komisarsza Ligi aNrodów.

W XI rocznicę pontyfikatu Ojca Sw. Uroczysta akademja w stolicy

W sali Rady miejskiej odbyła się akademja uroczysta, celem uczczenia 11-iej rocznicy koronacji i pontyfikatu Jego Świętobliwości Piusa XI.

Akademję zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzplitej, który powrócił wczoraj rano z Zakopanego, p. premier Prystor, marsz. Senatu Raczkiewicz, nuncjusz Marmaggi, ks. kard. Karkowski, ambasador Francji Laroche i ambasador Włoch Bastiani, ministrowie: Jędrzejewicz, Pieracki, Zarzycki, arcybiskup Ropp, ks. biskup Gall, ks. biskup Przedsiecki i ks. biskup Szląpowski.

Akademję zagał gen Konarski, odczytując depesze hołdownicze do Ojca Świętego i depesze Ojca Świętego z podziękowaniem, poczem po przemówieniu p. Morawskiego zabrał głos ks. nuncjusz Marmaggi, który podziękował najwyższym dostojnikom państwa za przybycie na akademję, podkreślił przywiązanie Polski do Ojca Świętego i uczucia Ojca Świętego dla Polski.

Uchwały Unji Zw. Prac. Umysłowych Protest przeciw projektom krzywdzących ustaw

Wczoraj odbył się w Warszawie zjazd Rady Naczelnej Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych, na który przybyło czterdzieści kilku delegatów z całej Polski. Zjazdowi przewodniczył wiceprezes Unji, adw. Włodzimierz Szczepański.

W wyniku całodziennego dyskusji uchwalona została jednomyślnie następująca rezolucja:

1) Rada Naczelna Unji: 1) domaga się niezwłocznego wyro-

wadzenia ustaw o umowach zbiorowych i rozjemstwie;

2) wzywa członków ciał ustawodawczych, należących do pracowniczych związków zawodowych, do głosowania przeciwko projektom ustaw o skróceniu urlopów i przedłużeniu czasu pracy;

3) przeciwstawia się pogorszeniu świadczeń dla bezrobotnych;

4) stwierdza, iż rozwiązanie ciał samorządu ubezpieczeniowego w Z. U. P. U. w Warszawie i we Lwowie jest niezasadnym represją wobec przedstawicieli ubezpieczonych we władzach tych instytucji, a brak zgod-

stawiciele społeczeństwa we władzach Funduszu Pracy zawiera w sobie niebezpieczeństwo biurokratyzowania tej instytucji.

W zakończeniu swych uchwał Rada Naczelna wskazuje na konieczność odparcia wszelkich prób pogarszania ustawowych i faktycznych warunków pracy i obniżania poziomu płac oraz zaleca porozumienie z organizacjami robotniczymi w walce obronnej do akcji strajkowej, włącznie.

Mord w Brzuchowicach przed sądem

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

PRZESŁUCHANIE GORGONOWEJ

Następuje przesłuchanie oskarżonej.

Na pytanie przewodniczącego o generalną, Gorgonowa oświadcza, iż urodziła się w Dalmacji w miejscowości Ocistowo, ma lat 32, jest córką lekarza. Od 4-go roku życia do 14-go roku przebywała w klasztorze. W roku wybuchu wojny powróciła do matki. Poznała oficera armii austriackiej, Erwina Gorgona, za którego wyszła za mąż. Z mężem wyjechała do Lwowa. Mając wyjechać następnie do Ameryki, skąd pisywał do niej i nadsyłał przesyłki. Mieszkała wtedy u teściów, ale między nią i szwagrami dochodziło do nieporozumień, gdyż szwagrowie wdziali w niej młodą kobietę, którą zaczęli.

Wyprowadzwszy się od teściów, znalazła się bez środków do życia. Po święta się wtedy zawodowi pielęgniarce, ukończywszy kurs na klinice lwowskiej. Cztery miesiące pracowała na Wołyniu, a po powrocie do Lwowa zapoznano ją z inżynierem Zarembą.

Zaremba proponował jej, by zajęła się jego dziećmi. Po paru spotkaniach z Zarembą, ten zaproponował jej, by zastąpiła matkę dzieciom, sprawdzając się do niego.

Wyjeżdżając z Zarembą do Krakowa i po powrocie oświadczyli dzieciom, że wzięli ślub.

O godz. wpół do dwunastej przewodniczący zarządził przerwę.

Po przerwie przewodniczący przystąpił do dalszego badania oskarżonej, zadając jej szereg pytań:

— Kiedy dziecko przyszło na świat z pożycia z Zarembą?

— W 1926 r. — odpowiada Gorgonowa.

STOSUNEK OSKARŻONEJ DO DZIECI ZAREMBY

Gorgonowa opisuje następnie pogłębiające się nieprzyjazne życie z dziećmi inż. Zaremby, Lusią i Stasiem. Od czasu do czasu między nią a dziećmi wynikały drobne sprzeczki. Najczęściej powód do tego był ten, że Lusia przejmowała listy, pisane do oskarżonej i pokazywała je ojcu, który Gorgonowę posądział o zdradę. Między innymi doszło do kłótni na tle listu od p. Afela, który dziękował Gorgonowej za przyjęcie w Brzuchowicach. Było to w r. 1931 i dzieci wyjechały po tej kłótni do Rymanowa.

Straszliwy straszak

w kobiecym łóżku

(S. F.) Broń jest podczas pokoju dla spokojnego obywatela nietylko niepotrzebna, ale wręcz niebezpieczna.

Dlatego p. Benjamin Wajntal, kiedy jego 12-letni synek przyniósł do domu straszak, aż zatrząsał się z oburzenia.

— Kogo ty chcesz zamordować, kogo? — wrzasnął. — Czy ty jesteś Hitler, że ci potrzebny rewolwer?

— Tatusiu, to jest zwyczajny straszak!

— No to co, że straszak! Ty myślisz, że zabici można tylko kulą? A ze strachu czło wiek nie może umrzeć? Ja i tak ledwo żyję, to jeszcze we własnym domu mam się bać.

Pan Wajntal odebrał synkowi morderczą broń i postanowił za wszelką cenę usunąć ją z mieszkania.

Ale jak? Przez okno wyrzucić nie można, podarować albo sprzedać komuś również nie, bo toby mogło wzbudzić podejrzenie, skąd do solidnego kupca takie rzeczy...

Niewiele myśląc, p. W. wziął straszak i wsunął go do łóżka p. Karoliny Gołąb, wdowy, odnajmującej u pana W. kuchnię za usługi.

MIŁOŚĆ

— Czy pani odgrażała się panie Sztajnownie, biuralistce inżyniera Zaremby? — zapytuje przewodniczący.

— Nie. Nie odgrażałam się, ani też nieprawda jest pomawianie mnie o spóścikowanie jej.

— Czy kochała pani ciągle Zarembę?

— Nie wiem, czy była to zazdrość czy miłość.

Gorgonowa opowiada dalej o swej córce Romusi, która nie była chrzczona, gdyż chodziło o małżeństwo. Dla poślubienia Zaremby miała wyjechać z Kochankiem do Rzymu, jednak do tego nie doszło.

— Jak był stosunek między panią a Zarembą w r. 1931? — pyta przewodniczący.

— Ani zły, ani dobry.

— Czy Zaremba dawał na utrzymanie?

— Tak, dawał.

Pożycie kochanków obfitowało w scysje. Po jednej z kłótni z dziećmi, Gorgonowa, jak zeznaje, kazała zabierać się dzieciom do ojca. Wystąpiła wtedy o 10.000 dol. przeciwko Zarembie za awanturę z powodu niedotrzymania obietnicy małżeństwa.

Wkrótce jednak kochankowie przeprosili się i pogodzili, ale zażyłe stosunki między nimi ustały.

STOSUNKI Z MĘZCZYZNAMI

— Czy odpowiada to prawdzie, że pani była lekkomyślna w stosunkach z mężczyznami?

— Zarzuty te często się powtarzały, ale nie sobie z nich nie robiłam, bo były niesłuszne. Niesłusznie też potrakowano moją wizytę u Koreckiego w hotelu...

— Są dowody na to w postaci 4 listów i kopii — stwierdza przewodniczący.

POGRÓZKI

Przewodniczący dopytuje się o pogroźki. Gorgonowa stanowczo zaprzecza, jakoby miała grozić Lusi śmiercią. Miała tylko do niej żal za to, że przejmowała listy. Nie sypała i nie miała zamiaru się paść trucizną do jedzenia Lusi. Stwierdza też, że to ona zdecydowała o swoim wyprowadzeniu się od Zaremby.

KRYTYCZNEGO DNIA

Krytycznego dnia Gorgonowa przez cały dzień była w Brzuchowicach. Już po kolacji o godz. 8 min. 30 przyjechała ze Lwowa Lu

sia i wkrótce obie poszły spać. Przez jej pokój przechodził jeszcze Zaremba, a wkrótce Gorgonowa twardo zasnęła.

W tym momencie podnosi się ze swego miejsca przewodniczący i podchodzi do bocznej ściany, na której jest zawieszony wielki plan willi inż. Zaremby w Brzuchowicach. Na mapie czerwonymi kreskami zaznaczona jest droga, którą zrobiła, według aktu oskarżenia, Gorgonowa z werandy do jej pokoju z odgałęzieniami do basenu i do piwnicy. W 12 miejscach oznaczone są krwawe ślady. Przewodniczący wskazuje odpowiednie miejsca na mapie i informuje biegłych o planie mieszkania.

„LUSIĘ ZABILI!”

Gorgonowa zeznaje w dalszym ciągu, że z twardego snu obudził ją krzyk: „Lusię zamordowali!” Zerwała się natychmiast i wraz z Zarembą i Stasiem wbiegła do pokoju Lusi.

Zaremba przypadł do łóżka Lusi, wołając:

— Wody, doktora!

Przez cały czas Gorgonowa była w tej samej koszuli, w której się położyła. Nigdy seledynowej koszuli nie miała. Po morderstwie istotnie wołała „Boże, co robić, ale nie „co zrobiłam!”

CHUSTECZKA I KAŁ

Przewodniczący daje oskarżonej szereg drobnych pytań między innymi na temat znalezionej w piwnicy chusteczki. Gorgonowa twierdzi, że może ją zgubiła, ale chusteczkę znalezionej zwiniętą w rulon i podrzuconą w kącie.

Omawiana też jest obszernie sprawa kału, którego ślady znalezione na ciele oskarżonej i na koszuli.

Według teorii kryminalistycznych przestępcy zostawiają kał na miejscu przestępstwa, gdyż wierzą w przesąd, że czyn ten odsuwa od nich podejrzenia.

Przewodniczący pyta następnie oskarżoną:

— Czy możliwe jest, by ktoś obcy mógł dostać się do willi?

— Nie wiem.

— Czy pani zastanawiała się nad tem, jaka droga mogłaby się dostać do willi ktoś obcy?

— Nie... Ale była kradzież raz i drugi.

— Ale jaką drogą morderca mógłby się dostać?

— Nie wiem.

— Czy pies był zły czy łagodny?

— Nie, nie był zły.

DZAGAN

Na pytanie przewodniczącego, dotyczące dzagana, Gorgonowa oświadcza, że służył on do wyrąbywania przerebli i mógł wpaść do wody. Oskarżona nie brała go do ręki.

Na tem sąd przerwał przesłuchanie oskarżonej, którego dalszy ciąg nastąpi dziś.

Podczas rozprawy sądowej zostało ujawnione, że brat przyrodni Gorgonowej, Paweł Ilicz był zamieszany w zamach na arcyksięcia Karola, co jak wiadomo, stało się hasłem do wybuchu wojny światowej w r. 1914-ym.

BO LAT przodują

WODA CHINOWA, VEGETAL SHAMPOO

WODA CHINOWA DO WŁOSÓW

PULSA ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA WŁOSÓW

Wesoly Kacik

NAZWISKA



Do pewnego adwokata zgłosił się mocno strapiiony klient.

— Nazywam się Parówka — przedstawił się — Bernard Parówka.

— Bardzo mi przyjemnie. — Panu przyjemnie? Ale mnie nie. Przez to nazwisko mam zatrute życie. I właśnie chciałem je zmienić.

— Tak bardzo panu przeszkadza?

Zona i córka ze mną nie dają. Córka ma trzynaście lat i chce już wyjść za mąż, żeby zmienić nazwisko. „Co tatuś mnie zrobił za wędlinę?” — krzyczy. — Gdzie przyjdę, to wołają, że mnie zjedzą i posyłają po muszardę!”

— Na jakie nazwisko chciałby pan zmienić?

— Na coś drogiego. Bo żona mi wciąż wymawia: „Co ty jesteś? Parówka jesteś! Para kosztuje 40 groszy!”

— Więc jak pan by chciał się nazywać?

— Chciałbym się nazywać Brylant.

Nazwiska sprawiają nieraz ich właścicielom wiele kłopotu. Znam naprzykład pana, który się nazywa Cyprian Zafajdam. Kiedy się komuś krótko przedstawia: „Zafajdam”, spotyka się często z oburzeniem: — Świnia pan jesteś.

I biedaczek musi się dopiero tłumaczyć, że nie ma żadnych złych zamiarów i że się tylko tak nazywa.

Ludzie są nagół złośliwi i nazwiska obierają sobie za przedmiot żarcików i dowcipów.

Gdy ktoś się nazywa „Kana rek” pytają go:

— Dlaczego pan nie w klatce?

Jeśli nazwisko brzmi „Suffit”, pytają się:

— Czy pan często przecleka?

A jak ktoś odziedziczył po przodkach „Sznycel” pytają go złośliwie:

— Czy pan jest z fajkiem?

Byłem pewnego razu świadkiem następującej sceny w wagonie kolejowym!

Jakiś pasażer chciał koniecznie zawrzeć znajomość ze swym sąsiadem. Wyciągnął więc rękę, żeby się przedstawić.

— Kwiatek jestem, Alojzy Kwiatek.

Sąsiad ani drgnął.

— Kwiatek jestem — powtórzył towarzyski pasażer, trzy mając wyciągniętą rękę.

Sąsiad — nic.

Zniecierpliwiony pasażer tracił sąsiada ręką.

Słowo składające się z 60-ciu liter

(m) Zdawało się, że Paryż, równie przeżywający kryzys, jak wszystkie inne miasta na świecie, zatracił... humor. Okazuje się jednak, że w tym nowo czesnym Babilonie żyją ludzie o nieprzebranej skarbnicy humoru i cierpliwości. Oto znani chemicy francuscy postanowili ułożyć taki termin, któryby był jednocześnie najdłuższym wyrazem na kuli ziemskiej.

Wprzód ułożono słowo składające się z 30 liter. Miało ono następujące brzmienie: „Diet-hysulfonethymatryhretane”.

Metrowe słowo nie zaspokoiło rekordowych pragnień chemików i po dłuższej pracy wynaleźli nowy termin, składający się z 60 liter: „Monohydrohe-nolomthyl-diethyłaadethylenedimianamidoacetylbrite”. By przeczytać takie rozkoszne słówko, można dostać paraliżu języka.

Weseli chemicy, celem uniknięcia takich ewentualności znaleźli skrót dla 60-cio literowego terminu i brzmi on: „arthrit-cine”. Czy nie prościej? A jednak chemicy francuscy mają poczucie humoru.



OBLICZMY...

ILE ZAOSZCZĘDZIŁ MOŻEMY. PIENIĘDZY, CZASU I PRACY, UŻYWAJĄC STAŁE DOKONAŁE

OD 60 LAT ZNANE

Mydło Rewolwer Majde

RADJO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15.35 „Wśród książek”. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.20 Odczyt dla maturzystów — „Walka Cesarstwa z Papiestwem”. 16.40 „Rozwój miast polskich w dobie powojennej”. 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 Odczyt dla maturzystów — „Słowacki”. 18.25 Muzyka lekka. 19.20 „Listowne nauczanie rolnictwa”. 19.30 Feljton p. t. „Bethoven, jako wychowawca”. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert popularny pod dyr. J. Ozimińskiego. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.40 IV Konkurs kompozytorski miesięcznika „Muzyka”. 22.15 Kwadrans literacki p. t. „Kłębowski zmij” — fragment z książki Mauriaca. 22.30 Muzyka z płyt gramofonowych. 23.00 Muzyka taneczna.

KONCERT SYMFONICZNY W RADJO

Dziś o godz. 17.00 rozgłosnia warszawska nadaje popularny koncert symfoniczny orkiestry Filarmonii Warszawskiej. Koncert prowadzi będzie występujący stale zagranicą kapelmistrz polski Ignacy Naumark. Urozmaicony program zamiera między innymi piękny poemat symfoniczny Fr. Smetany „Weltawa”.

— Panie! Mówię do pana! Kwiatek jestem.

— Więc co do cholery! — wybuchnął sąsiad. — Mam pan wachać, czy co?

Napoleon Sadek

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Spojrzyjcie na swoje palce

Z tajników daktyloskopji

Jednym z największych darów, jakie od nauki otrzymała służba śledcza, jest niewątpliwie daktyloskopja. Ta niesłychanie dziś ważna umiejętność rozróżniania oraz rozpoznawania ludzi oddaje tak ważne usługi w walce ze zbrodnią, że praca śledcza na całym świecie przebiega w dużym zakresie wśród ścian pracowni daktyloskopijnych.

Czem jest daktyloskopja? Spójrzcie uważnie na swoje palce. Do strzegacie niezawodnie na końcach palców linie i rowki, biegnące symetrycznie aż do zagłębienia dłoni. Te linie, zwane liniami papilarnymi, tworzą z palców ludzkich najbardziej wiarygodny dowód osobisty, bowiem ponad wszelką wątpliwość zostało stwierdzone, że niema na świecie dwóch ludzi, którzyby mieli identyczne odciski palców.

Linie mogą być podobne do siebie, mogą mieć niemal jednaki układ i wielce zbliżony rysunek (tak bywa na palcach dwóch braci), ale identycznych linii nawet bliźnięta nie mają.

Daktyloskopja nie jest rzeczą nową; uczeni stwierdzili, że znana ona była jeszcze za czasów Babilonu, a wśród dokumentów w Muzeum Brytyjskim znajduje się umowa z roku 782, zawarta jest między żołnierzem Ma Ling Chichem, a mnichem Chi Sen Yingiem, który pożyczyl żołnierzowi „1000 sztuk pieniędzy”. Za miast podpisów żołnierz i mnich odcisnęli swoje palce na dokumencie, to znaczy, że już wtedy rozumieli wartość, jaką mają odciski palców — dla możliwego stwierdzenia prawdy.

Uczeni odkryli również, że w dawnych czasach na Wschodzie umiano po odcisku palca rozpoznać człowieka: w Tybecie do dziś dnia matki, oddające swoje dzieci do obcych, „zostawiają u siebie odcisk palca niemowlęcia, po którym je następnie rozpoznają — przy odbiorze...

Gdybyśmy mieli dziś w naukach archiwach odciski palców egipskich faraonów — można byłoby ustalić osobistość wszystkich... mumij, bowiem na pal-

cach ich linie papilarne zostały świetnie zachowane.

Jest to zresztą jedna z głównych właściwości daktyloskopijnych: linie papilarne przychodzą na świat wraz z człowiekiem, a po śmierci pozostają na ciele tak długo, dopóki nie zrujnuje go rozkład. Ma to wielkie znaczenie dla rozpoznawania trupów: i tak np. niedawno w czasie utarczki z patrolami policyjnymi w Poznaniu został zabity jakiś mężczyzna, przy którym nie znaleziono żadnych dowodów. Zdjęto wówczas odciski palców trupa, zaczęto szukać w rejestrze i dopiero tą drogą ustalono, że zabijcy jest znanym jeszcze z czasów rosyjskich w Kongresówce bandytą; jednym z szajki tych, którzy po zamordowaniu wartownika, zbiegli z więzienia mokotowskiego w Warszawie.

Gdyby nie daktyloskopja — przypuszczano by zapewne do dziś dnia, że groźny zbir czai się w jakimś zakątku naszego kraju...

Do służby policyjnej daktyloskopja została wprowadzona sto sunkowo niedawno. Stało się to dopiero wtedy, kiedy znakomity angielski uczyony Galton ogłosił

drukami swoje dzieło o liniach papilarnych. Zainteresowało to ówczesnego szefa Scotland Yardu w Londynie, Henry'ego i dopiero, zawiązując jego staraniom, pozwolono wprowadzić daktyloskopję do pracy policyjnosledczej.

Praktycznie zastosowano ją po raz pierwszy w r. 1897 w Brytyjskich Indiach, gdzie odciski palca posłużyły do wykrycia zbrodni, popełnionej na jakimś angielskim dygnitarzu.

Od tego roku — daktyloskopja zaczęła się rozwijać w tempie błyskawicznym.

Również i Polska nie pozostała w tym rozwoju w tyle: obecnie, zawiązując głównie Komendantowi P. P. pułk. Maleszewskiemu, posiadamy wspaniałe urządzonej rejestraturę daktyloskopijną, w której się znajduje okragła liczba 5.000.000 zarejestrowanych ludzkich palców — z kraju i zagranicy. Jak się w tym oceanie odcisków orientuje policja i co robi daktyloskop na miejscu zbrodni — opowiem następnym razem.

(L. M.)

Pięć papierosów na miejscu zbrodni

Zadanie dla Czytelników

W jednym z większych warszawskich hoteli popełniono morderstwo. Służba znalazła rano w pokoju Nr. 227 hrabiego Alfreda Skrzetuskiego bez życia w fotelu. Lekarz stwierdził śmierć, wskutek rany postrzałowej w szyję. Rewolweru nigdzie w pokoju nie znaleziono, stąd pewność, że hrabia padł ofiarą morderstwa.

Z powodu dużego ruchu, stałe panującego w hotelu, służba nie mogła sobie przypomnieć, kiedy hrabia przyszedł do domu i czy miał gości u siebie.

Skrupulatne oględziny miejsca zbrodni nie dały nic śledztwu; je dynie na co zwrócił uwagę, prowadzący badanie, dedektyw — było pięć niedopałonych papierosów, z gatunku używanych przez

hrabiego, na popielnicze. Po bliższym ich obejrzeniu dedektyw oświadczył, że u hrabiego była w pokoju młoda kobieta, z którą rozmawiał niespełna godzinę. Rozmowa musiała być nieprzyjemna, gdyż kobieta była silnie zdenerwowana. Przepytanie to w następstwie okazało się słuszne. Zbrodnia bowiem popełniona została przez porzuconą kochankę hrabiego.

Pytanie: po czem dedektyw, badając papierosy, poznał, że w pokoju była kobieta i że rozmowa z hrabią musiała ją zdenerwować?

Odpowiedzi w kopertach z napisem „Dział — śladami przestępców”, prosimy nadsyłać do dnia 14 marca p. a. naszej Redakcji. Za najlepsze odpowiedzi — nagrody!

Notatnik ciekawych wydarzeń

Zatrute skarpetki

„Poszukiwana jest Paulina Grollek, lat 60, zajmująca się wróceniem z kart i znachorstwem. Każdy, komu wiadome jest jej miejsce pobytu zechce o tem natychmiast zawiadomić najbliższy komisariat policji...”

Tę treść listy gołocze zostały rozestane przez policję belgijską, która już od dwóch tygodni szuka bezskutecznie nowoczesnej „czarownicy”, a wszystko przez sprawę „zaczarowanych” skarpetek pana Leblanc.

Było to tak: pani Leblanc żona zamożnego kupca w Brukseli podejrzewała swego męża o zdradę. Za radą jednej z sąsiadek udała się do Pauliny Grollek, u której podobno można było kupić nawet „miłosny napój”. Wroźbiarka wysłuchała spokojnie opowiadania pani Leblanc, która zakładała, że męża nie może utrzymać w domu, i poleciła jej przywieść parę męskich skarpetek. Pani Leblanc zaraz nazajutrz je przyniosła wie dźma położyła skarpetki na stół, wyszła z domu nad niemi formułę tajemniczego zaklęcia i skropiła płynem z jakiegoś małej fiaszeczki.

— Niech Pani maś to włoży, reszta do p. Leblanc, a nie będzie już panu opuszczal...

Kiedy następnego ranka pan Leblanc włożył parę nowych, podanych przez żonę skarpetek, uczuł nagłe gwałtowny ból w nogach, a stopy jego pokryły się natychmiast ropiejącymi ranami. Wezwany lekarz nie mógł rozpoznać, przyczynę tajemniczej choroby i p. Leblanc musiał przez dłuższy czas pozostać w łóżku, będąc pod groźą zakażenia krwi. W międzyczasie służąca, będąc w tajemniczość w machinacje ze skarpetkami, wyjawiała to swemu panu, który skłócił zawiadomił policję. Zarządca rewizja w „steler” Pauliny Grollek ujawniła całą kolekcję siłnie działających i śrących trucizn, które sprzedawała na zamówienie. Sama „czarownica” ukryła się jednak tak dobrze, że dotychczas jej znaleźć nie można.

Pani Leblanc szukała teraz bardzo swej lekomyślności, tem bardziej, że maś wniósł do sądu skargę o rozwód, szacując, jako dowód — zatrute skarpetki!

Komisarz policji — bandytą

Oczywiście — nie u nas, lecz na Litwie Kowieńskiej. Do p. Katarzyny Trac, niżej mieszkanki miasteczka Utera, przyszedł przekaz od krewnych z Ameryki na sumę 500 dolarów. Uradowana dziewczyna udała się do naczelnika miejscowego komisariatu policji, by otrzymać świadectwo tożsamości, niezbędne dla podjęcia przekazu. Ponieważ na poczcie już było za późno — dziewczyna poszła do domu, odkładając na dzień następny radosną chwilę podjęcia dolarów.

Dziewczyna mieszkała sama, jakież było jej przerażenie, gdy w nocy do pokoiku jej wlamano się dwóch zamaskowanych drabów, którzy pod groźą rewolwerów zażądali wydania amerykańskiej przesyłki. Dziewczyna, ledwo żywa ze strachu, pokazała bandytom przekaz, mówiąc, że jeszcze pieniędzy nie dostała. Wówczas włamywacze pogrozili dziewczynie śmiercią, jeśli pisnie choć słówko o ich „wiz-

cie” i zapowiedzieli, że po pieniądzu zjawią się następnej nocy.

Nazajutrz — dziewczyna podjęła pieniądze, ale o napadzie opowiedziała naczelnikowi urzędu pocztowego. Ten, będąc człowiekiem odważnym, postanowił spędzić noc w mieszkaniu Katarzyny, która ukryła go w szafie.

Po północy — zakonspirowana para wdarta się od izdebki.

— Gdzie są pieniądze? — Katarzyna wskazała bez słowa na stojącą w rogu szafę. Jeden z bandytów otworzył ją szybko i w tejże chwili padł na ziemię. To naczelnik poczty celnym strzałem z rewolweru powalił na pastnaka trupa, drugiego zaś zdolał zatrzymać i rozbroić. Jakież było zdziwienie pocztowca, gdy po zdjęciu maski z twarzy zabitego — poznał w nim komisarza policji w miasteczku Utera. Widocznie — zafascynując świadectwo dla dziewczyny powziął myśl jej ograbienia.

Jedno słowo wydało szpiega...

Służba szpiegowska jest zawodem niesłychanie niebezpiecznym. Czasami jedno niebacznie rzucone słowo spowodować może aresztowanie i śmierć. Tak właśnie stało się niedawno w Leningradzie. Do fryzjera wszedł przyzwyczajony gość, by się ogolić. Po ogoleniu poprosił fryzjera o krem kamforowy do twarzy. W tym momencie podniósł się z fotelu jakiś mężczyzna i poprosił gościa o dowód osobisty. Paszport opiewał na nazwisko obywatela Sowietów Stefana Siemionowa.

— Towarysz dawno mieszka w kraju? — padło pytanie.

— Od osmiu lat, odparł niezmiernie Siemionow.

— Pan pozwoli że mną do G. P. U. W czerezywczajcie dokąd gościa zaprowadzono — wykryte zostało, że pa-

szport na nazwisko Siemionowa jest szafiszowany i wkrótce potem rzekomy Siemionow (w rzeczywistości był to cudzoziemiec) stanął przed sądem, jako szpieg i został rozstrzelany.

Co spowodowało „wypię” nieszczęśliwego?

Niebacznie u fryzjera rzucone słowo i oto „Siemionow” zażądał kremu kamforowego, którego od roku 1916 nie posiada w Rosji sowieckiej ani jeden fryzjer i ani jeden sklep!

To zwróciło uwagę będącego przypadkiem u fryzjera agenta G. P. U. O „krem kamforowy” mógł pytać tylko cudzoziemiec i, jak się okazało, spozstrzeżenie to było słuszne. Nieszczęśliwy „Siemionow” przypłacił życiem swoją nieostrożność.

E L M A R.

Niezwykła przygoda detektywa Branda

Do detektywa Branda przychodzi jego dawny znajomy, Zdzisław Wilczak - Grabowiecki i prosi detektywa o pomoc. Chodzi o to, że Grabowieckiego zaangażowano do roli włamywacza w filmie, chciałby zatem sam przeżyć to wszystko, co przeżywa słodziej. Ulegając prośbom kolegi, detektyw wkradaje się do domu na Saskiej Kępie, do którego Grabowiecki nocą się zakradł. Wtłamanis się powiodło; Szabowiecki ucieka autem detektywa i opowiada mu o swoich wrazeniach.

O dziwo! Były tylko lekko przytknięte; sądziłem, że wiada do jakiegoś przedpokoju, wszedłem tedy odważnie do środka i w tejże chwili snop światła padł na moją twarz.

Właściciel domu siedział w fotelu i spokojnie mierzył do mnie z rewolweru. Zdrętwiałem, ale tylko na mgnienie oka; w chwili potem pociągnąłem raptownie faceta za nogę; u-

padł, jak długi, a ja śladem mu na karku. Nie obyło się bez bójk, w której napadnięty użył dość trywialnych zwrotów i ruchów, w każdym razie ja zostałem zwyciężca, ptaszka rozbroilem, związałem i, zgodnie ze swoim postanowieniem, wyjąłem z jego kieszeni wcale ładne cacko...

Tu Wilczek wydobyl z kieszeni coś bardzo błyszczącego i mignął mi przed oczami powierzchnią masywnej złotej płochońnicy.

— Zebys ty widział przyjacielu, jak on na mnie zpodobnał patrzył, kiedy mu to cacko konfiskowałem...

Spojrzałem nieco uważniej na „lup”: inicjały S. T. powiedziały mi wyraźnie, że ofiara napadu stał się naprawdę pan Sergiusz Thituros, zamożny o-

bywatel Saskiej Kępy.

W domu raz jeszcze wraz z „włamywaczem” obejrzelismy zrabowaną płochońnicę: wewnątrz, zamiast papierosów co trochę mnie zastanowiło: tkwił los loteryjny Nr. 74501, czyżby Thituros nie palił? Jednak wszelkie wątpliwości musiało rozwiązać opowiadanie Grabowieckiego; był, dostał się do pokoju, stoczył walkę i dopiął celu... Przeżył kilka silnych momentów, a ja bezwiednie stałem się czemś w rodzaju pasera! Brr!

Nazajutrz z rana we wszystkich miejscowych dziennikach i na słupach reklamowych ukazało się następującej treści ogłoszenie:

„Pan, któremu w tajemniczych okolicznościach skradziono we wczoraj w nocy na Saskiej Kępie pewną cenną rzecz — proszony jest o bezwzględne porozumienie się osobiste z detektywem Brandem — Moniuszki

12 w Warszawie a cenna rzecz niezwłocznie odzyska...

Z Grabowieckim ułożyliśmy się w ten sposób, że codziennie między 6-a a 7-a wieczór będzie dyżurował w pokoju, przy legającym do mego gabinetu — z chwilą, kiedy nasz gość przyjdzie — wyjdę pod jakimś pretekstem do Wilczka, a ten mi powie czy gość jest istotnie jego „offlara”.

Już w czasie pierwszego dyżuru w przedpokoju rozległ się silny dzwonek. Wilczek dał na tychmiast nura do ciemnego pokoju, ja zaś zapaliłem wszystkie światła w gabinecie, a fotel dla gościa obróciłem tak, by Wilczek mógł go swobodnie ze swego ukrycia obserwować.

W tym momencie służący wprowadził niemłodego już jegomościa, którego twarz przy małym czarnym wąsiku miała wygląd dość antypatyczny; w rękę trzymał egzemplarz gazety z naszym ogłoszeniem. Rozejrzał się po pokoju z wi-

doczną obawą, wreszcie usiadł przy biurku.

— Sprowadza mnie tu ogłoszenie... — zaczął. — Wprawdzie nie leży w moim zwyczaju wchodzić w układy ze złodziejami...

Nacisk, jaki położył na ostatnim słowie, wzburzył mnie ogromnie, to też może mniej spokojnie, niż należało, wytu maczyłem, że to nie złodziej, lecz poprostu dwa obdarzeni fantazją panowie założyli się o to, że któryś z nich wtargnie do cudzego mieszkania. — Na pańskie mieszkanie padł właśnie i niestety, wybór, panie...

— Jestem Sergiusz Thituros, mieszkam na Krynicznej pod Nr. 30-ym we własnym domu i tam właśnie zostałem ograbiony! — przerwał gość moje wyjaśnienia.

— Co panu skradziono? — Złota płochońnicę z nakładanym monogramem S. T. i dwoma brylantami przy zamknięciu...

(d. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

W tej samej chwili wszakże Nusia opanowała się, mówiąc:

— Oczywiście, że... tak tylko powiedziałam... ale podobieństwo doprawdy niebывале...

Spojrzała raz jeszcze i oświadczyła poważnie:

— A jednak... jednak... myślę, że to rzeczywiście mój pierścień. Zresztą, możemy od razu rozproszyć wszystkie wątpliwości. Pozwól mi pierścień na chwilę...

Wzięła go z rąk oszołomionej Lilijki, spojrzała wewnątrz i... pobałdała...

Na wewnętrznej stronie pierścionka wryte były drobnymi literkami, ledwo dostrzegalnymi literkami imię „Nusia”.

Nie mogła się powstrzymać... Z oczu trysnęły łzy...

Złamanym głosem rzekła:

— Spójrz... Przeczytaj moje imię... To mój pierścień, a właściwie był mój... ale... nie zamierzam bynajmniej odbierać ci go, jeżeli ci go podarował twój narzeczony... Nie pojmuję tylko, jakim sposobem dostał się do jego rąk... Gdzie go mógł nabyć?

— O, ja się dowiem!... — zawołała Lilijka, która też pobałdała śmiertelnie.

— Pewno kupił u jakiegoś jubлера, bo jakże? Ciekawam, ile zapłacił. Mojem zdaniem, pierścień jest wart pięć tysięcy złotych. Marzyłam o tej sumie, aby natychmiast wykupić ten pierścień od Walskiego, bo nie mogłam o nim zapomnieć. To jedyna moja pamiątka po matce.

Lilijka rzekła:

— Wiem, gdzie Maciek kupił pierścień. Spieszmy natychmiast do tego jubлера. Może dowiemy się czegoś.

— Jeżeli chcesz, jedźmy.

Zdążyły jeszcze zastać jubлера. Zarówno sklepik, jak jego właściciel wyglądał wielce podejrzanie.

Nusia pomyślała od razu:

— To widocznie paser. Musiał nabyć pierścień za grosze od jakiegoś bandyty, który go skradł Walskiemu. Albo może Walski podarował go jakiejś ze swych kochanek, a ta go sprzedała...

Zgodnie z omówionym zawczasu planem, Nusia rzekła jubilerowi:

— Proszę pana, ten oto pierścień został u pana nabyty, ale... nie podobał się, czy pan nie przyjąłby go z powrotem... za pewną dopłatą...

Jubiler wziął pierścień, przyglądał mu się dłuższą chwilę, poczem rzekł:

— Ten pierścień nie u mnie został kupiony.

— Jakto? Przecież jest adres pański na pudełeczku.

— Tak. Widzę...

— Więc jakim cudem?

— Bardzo prosto. Przed trzema dniami był u

mnie pewien przystojny młodzieniec i kupił tombakową bibułkę, on wszakże zażądał w pudełeczku. Ponieważ wy pierścień za dziesięć złotych. Owinąłem mu go w tak tanich rzeczy nie pakuję się w pudełeczko, powiedziałem, że mu mogę sprzedać je za trzy złote. Zgodził się i już.

— A ile, zdaniem pańskim, wart jest ten pierścień z perłą?

— Trudno mi tak od razu powiedzieć dokładnie. Ale na oko: ładne parę tysięcy.

— Dziękuję. To mi wystarczy — odparła Nusia i pożegnała się, wychodząc wraz z Lilijką.

Wyszły ze sklepu. Ani jedna ani druga nie miała odwagi rzec słowa.

Lilijkę dręczyła myśl:

— Jeżeli pierścień kosztuje parę tysięcy złotych, skąd Maciek wziął tyle pieniędzy?

Tymczasem tuż obok nich rozległ się krzyk gazetiarza:

— Wielka kradzież w alei Róż!

Był to głos Pajacyka. Od razu poznał Lilijkę z Nusią i uklonił im się szarmancko.

— Cóż to za kradzież? — zapytała Nusia.

— Dziś dopiero wykryto kradzież z włamaniem u jakiegoś bogacza Mereckiego. Wszyscy domownicy wyjechali na wieś, a dozorca nazajutrz, widząc, co się stało, dostał ataku sercowego u siebie w domu, nic więc nie wiadzą.

Nusia pobałdała śmiertelnie. Szepnęła:

— Boże... Przecież Merecki to teść Walskiego...

Poczem dodała, zwracając się do Lilijki:

— Pamiętasz, tego Walskiego z Krynicy?..

Lilijka była tak tem wszystkim przejęta, że nie mogła rzec słowa.

Nusia uspakajała ją:

— Co się z toba dzieje, biedaczko? Nie przejmuj się tem wszystkim. Masz śliczny pierścień, zatrzymaj go więc sobie. Nie odbieraj ci go. Przeciwnie, wolę, że jest na twojej słodkiej łapce, niż u którejś z kochanek Walskiego, czy w jego kasie. A jak go zdobył twój narzeczony, mniejsza o to. Chodź, wejdziemy na chwilę do cukierni. Napijesz się czarnej kawy, to cię uspokoi...

Lilijka w dalszym ciągu milczała uparcie, nie wiedząc zupełnie, co powiedzieć.

Weszła posłusznie za Nusią do cukierni.

Dopiero, gdy się obejrzały za siebie, ujrzały przy sąsiednim stoliku... Walskiego. On też je spostrzegł i natychmiast podszedł, aby się przywitać, mówiąc:

— Ach, jakie miłe spotkanie! Bawiłem w Wilczycach, ale nagle zostałem wezwany telegraficznie. Mieliśmy przykry wypadek...

— Słyszałam, podobno wielka kradzież? Czy to prawda?

— Niestety, najprawdziwsza. Inna rzecz, że niektóre gazety trochę przesadziły, lecz jednak skradziono nam sto trzysta tysięcy w gotówce i plikę papierów wartościowych. Ale, ale... wyobraź sobie, że skradziono mi także ten twój pierścień z perłą. Policja już o tym wie, robi rewizje u paserów, jubilerów i w lombardach. Nic łatwiejszego, jak poznać ten pierścień po wewnętrznym napisie: „Nusia”.

Lilijka niemal mdlała z przerażenia.

Podczas, gdy Walski zamawiał u kelnera kawę i ciastka, Nusia szepnęła Lilijce:

— Ani słowa o wszystkim. Potem pogadamy.

Walski spojrzał na Lilijkę powłóczyście i rzekł:

— Panią przypominam sobie z Krynicy. Już tam pani była czarująca, a teraz jeszcze bardziej pani wypiękniała. Prosto jest pani zachwycająca. Chyba najbardziej uroczą z moich wszystkich znajomych, a Nusia wie, że znam najpiękniejsze kobiety stolicy...

— Panna Lilijka wkrótce wychodzi za mąż — rzekła Nusia, — jest bardzo szczęśliwa, bo kocha swego narzeczonego nad życie.

— Aaa... wieszczę...

Usiłował nawiązać rozmowę z Lilijką, ale ta uparcie milczała. Walski poczuł, że jest tu zbyteczny, bo Nusia też była skrepowana, zapłacił więc szybko i wyszedł.

Teraz dopiero Nusia rzekła:

— Moja dziewczynko kochana, widzisz teraz, że pierścień jest skradziony? Jak go Maciek dostał, Bóg raczy wiedzieć. Przypuszczam, że powinnaś o to zapytać Macieka. Możeby Pajacyk mógł to wysledzić?

Lilijka drgnęła. Nie słuchała bowiem, co Nusia mówiła. Miała zupełny chaos w głowie. Myśli wirowały jej wokół i nie mogła ich uporządkować. Nie wiedziała, co się z nią dzieje... Smutniała coraz bardziej... Była bliska płaczu.

Wzruszona do głębi, Nusia rzekła:

— Nie rozpaczaj tak, dziewczynko...

Odparła:

— O mało nie omdlełam ze strachu... Boję się, że lada chwila Walski wróci... Wyjdźmy, wyjdźmy stąd... Wyszły...

Lilijka miała słusne przecucie. Wywarła na Walskim znow tak piorunujące wrażenie, że wcale nie mógł jej sobie wybić z głowy. Wciąż miał przed oczyma jej śliczną twarzyczkę. Tak był nią oczarowany, że zapomniał o kradzieży, o całym świecie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod zbrodniczym wpływem

— Naturalnie, od chwili rozvodu ze swą pierwszą żoną, mój mąż nie może znieść ani jej, ani hrabiego Bogdańskiego. Uważa, że Bogdański był jednym z tych, którzy mu przyprawili rogi, a to nieprawda, bo Bogdański poznał się bliżej ze swą obecną żoną dopiero po jej rozwodzie.

— Tak, ale hrabia Trzemieński nigdy się nie zgodził na ślub swej córki z młodym Bogdańskim.

— Naturalnie! I Julia będzie zrozpaczona.

— Aha, rozumiem: z rozpaczy odbierze sobie życie! — wykrzyknął radośnie Szczebrzechowski.

— O nie!

— A więc?

— Ona zabije swego ojca — powiedziała spokojnie piękna brunetka.

Roland Szczebrzechowski był kanalaż czystej wody. Jednak te słowa podziałały nań, jak prad elektryczny.

— Co ty wygadujesz?

Hrabina Trzemieńska podniosła nań swe płomienne, czarne źrenice.

— Mówię ci, że moja pasierbica, hrabianka Julia Trzemie-

ska, zabije dziś w nocy swego ojca.

— Takaż to tygrysyca?

— Wcale nie. Raz zastałam ją nawet, jak wypuszczała z pułapki schwytaną mysz. To urodzona dobroć — anielski charakterek...

— Nic już nie rozumiem...

— Wiesz, Rolandzie... to już dawna historia, zauważyłam, że mam na nią wielki wpływ... Zresztą to są szczegóły...

— Opowiedz, najdroższa...

Przysunęła się do siebie, hrabina objęła swego kochanka za szyję i zaczęła mu coś żarliwie szeptać do ucha.

Hrabia Przemieński, po rozwodzie ze swą pierwszą żoną, żył jakiś czas z córką Julią. Wkrótce jednak przygarnął o dziewięć lat starszą od Julii sierotę po swej dalekiej krewnej, która roztrwonila swój i męża majątek i zostawiła Marylę bez grosza.

Maryla potrafiła tak omotać serce pięćdziesięcioletniego bogacza, że ten ożenił się z nią, nie bacząc na dwadzieścia lat różnicy.

Julia polubiła od razu swoją

macochę, która, trzeba to przyznać, starała się zaskarbić jej i hrabiego względy wszelkimi środkami. Młoda hrabianka uważała Marylę jakby za starszą siostrę, zwierzała jej się ze swych planów, najtajniejszych myśli, kochała ją przytem do uwielbienia.

Czasami siadała u stóp Maryli i patrzyła w jej wielkie czarne oczy. Trwała tak w jakimś odrętwieniu, nie pamiętając potem ani co robiła, ani co myślała. Nie zdawała sobie z tego sprawy. Zato Maryla szybko zauważyła ów dziwny wpływ, jaki wywierała wzrokiem swym na pasierbicę. Stopniowo coraz częściej próbowała swej mocy, stopniowo coraz bardziej opanowywała dziewczynę, wreszcie przekonała się, że może nią, w trakcie takich doświadczeń, dowolnie kierować bez jakiegokolwiek bądź oporu. A przytem Julia po ocknięciu się nie przypominała sobie nic absolutnie.

Tego wieczora nadarzyła się właśnie okazja, doprowadzenia do skutku dawno przemyślane-go planu, który Maryla wystudjowała w najdrobniejszych szczegółach.

Wróciwszy na obiad, hrabina Trzemieńska zastała męża niezwykle wzburzonego. Wiedziała już, co się święci. Gdy tylko

Julia ukazała się przy stole, wybuchła burza, dotychczas tlu miona przez hrabiego.

— Ach, więc to tak? Panna pozwala sobie na amory poza memi plecami? — grzmiał Trzemieński.

— Ojcie, zapewniłam...

— Cicho! Nie odpowiadać! Ładne czasy nastały... Niechbym ja się ośmielił nie pytania słówko powiedzieć memu ojcu nieboszczykowi, panie świeć nad jego duszą! Widzę tylko to, że omyliłem się w ocenie two go charakteru. Robić jakies zmo wy przeciwko mnie, do spółki z twą matką i z jej godnym małżonkiem! Spotykać się za moje mi plecami z tym ich synalkiem — oto piękny proceder.

— Ojcie, pozwól mi się usprawiedliwić!..

— Nie może być mowy o tlu maczeniu!

Maryla zwykle udawała łagodność i pokorę, nie sprzeciwiała się mężowi, dziś jednak postanowiła dolać oliwy do ognia.

— Henryku — odezwała się — zapominasz, że w myśl umowy rozwodowej, co rok Julia spędza dwa miesiące przy boku swej matki. Poznała więc jej pasierba nie poza twoimi plecami, lecz, można to śmiało powiedzieć, za twoją zgodą.

— Za moją zgodą! — zawołał hrabia Henryk, — za moją

zgodą! Nigdy w życiu nie pozwoliłbym żeby moja córka wyszła za jakiegoś Bogdańskiego. Dosyć słyszałem - o jego ojcu, nie chcę słyszeć więcej tego na zwiska, które mi wniosło nieszczęście do domu.

Julia milczała, przerażona gwałtownością ojca. Maryla zaś dalej drażniła.

— Henryku, zapominasz się. Jestem twoją żoną i moim obowiązkiem jest zwrócić ci uwagę, kiedy przekraczasz granice.

Hrabia z ponsowego stał się błądy, potem zielony, wreszcie karmazynowy. Bezsilny z wściekłości chciał coś powiedzieć, ale język mu się plątał. Na twarzy hrabiny ukazał się ironiczny uśmiech. To przepęliło kielich. Hrabia już ryknął, nie panując nad sobą:

— Wiesz i tu sprzeciwi! To niestychane... to... to... niemożliwe!.. Ja tu muszę zaprowadzić porządek! Jak ośmieliła się...

Hrabina zaakcentowała jeszcze uśmiezek i wyszła od stołu.

— Zabraniam ci wychodzić z pokoju! — krzyknął Trzemieński.

Hrabina spokojnie podeszła do okna i zamknęła je.

D. c. n.

MORFINISTKA

Nasza bohaterka, panna Halina N., przyniosła nam opis swych przeżyć.

Na wstępie opisu pisze:
 „Pragnę z duszy całej ostrzec wszystkich przed tym strasznym nieszczęściem, które zlamalo mi życie, które nie wiem, czy uda mi się odbudować, choć jestem jeszcze młoda.
 Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że życie i pracę moją poświęcałam dotychczas dla ojczyzny i chorych bliźnich. Poświęcałam się dla osób bliskich i towarzyszy pracy. Pragnę obecnie swoje straszne przeżycia i udręki, jakie los na

mnie zesłał, opisać i podzielić się z Wami, Drodzy Czytelnicy.

Oby ta gehenna, jaka była moim udziałem, stała się dla każdego groźną przestroga! Byście nieświadomie czy lekko myślnie nie oddawali swej duszy, woli i honoru przekletemu demonowi — morfinie, czy kokainie. Jestem pewna: gdyby było więcej uświadomienia, gdyby szerszy ogół znał skutki tego nalogu i tę straszną siłę, opętający, przemożny wpływ, z pod którego najsilniejsze jednostki nie są w stanie się wyrwać, kiedy znajdu-

ją się w zupełnej władzy narkotyku, dużo mniej byłoby złamanych istnień ludzkich i mniej pacjentów w domach dla obłąkanych. Niejeden pożyteczny i dobry człowiek przez odpowiednie uświadomienie byłby uratowany dla społeczeństwa.

Niechaj moje złamane życie, utracone szczęście osobiste, ciężkie i smutne doświadczenia, które zawiadzczęm morfinie, a przedtem jeszcze kokainie, będą przestroga dla innych.

Zmarnowałam swe najpiękniejsze lata, trując się strasz-

nym jadem morfiny. Przeszłam golgotę udręki, cierpień moralnych i fizycznych. Morfina zaprowadziła mnie na lawę oskarżonych, jako przestępczynię kryminalną. Morfina zamknęła mnie na okres kilku miesięcy w murach więzienia, zaprowadziła mnie na pewien czas do domu obłąkanych, odebrała najukochańszego w życiu człowieka!

Teraz jestem uleczona. Ale stoję na gruzach zrujnowanego swego młodego życia.

Mam je dopiero odbudować...

PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELEGNOWANIA ZĘBÓW



FR. PULS SA

3 zamachy na parlamenty w Anglii, Rosji w Niemczech

(m.) Podpalenie parlamentu w Berlinie jest w dziejach świata — trzecim z kolei zamachem, dokonywanym przez „opozycjonistów”.

Pierwszy zamach na parlament, a właściwie podpalenie, miało miejsce w Anglii w 1605 r. Oto niejaki Haweks, na kilka dni przed uroczystym otwarciem parlamentu, umieścił w piwnicach dużą ilość wybuchowego materiału.

W dniu otwarcia, w chwili odczytywania uroczystej deklaratacji przez króla gmach miał stanąć w płomieniach. Zupenie przypadkowo zamach wykryto. Haweksa aresztowano i wkrótce potem został on powieszony. Do chwili obecnej przyjał się w Anglii zwyczaj, że rok rocznie w publicznym miejscu spala się manekin, o twarzy podobnej do Haweksa.

Drugi zamach na parlament miał miejsce w 1906 r. w Petersburgu, kiedy to w gmachu Dumy, po stronie gdzie siedziała prawica, załamał się sufit. Jak się okazało więzienia sufitu zostały przepiłowane. Posła wie mieli szczęście, gdyż katastrofa nastąpiła w nocy, gdy gmach był pusty.

Trzeci z kolei zamach wydarzył się, jak to pisaliśmy, ostatnio w Berlinie. Warto tu przypomnieć, że „Reichstag” (parlament) został wybudowany w 1864 r. Koszta budowy wyniosły 23 miliony mk., przy czym sama kopuła kosztowała 3 miliony marek.

Jak wszystkie gmachy państwowe, Reichstag nie był ubezpieczony. Odbudowa parlamentu potrwa najmniej rok.

Miecz. Górka

Pierwszy krok na drodze do zguby

Na progu cichej, przytulnej jadalni stała młoda dziewczyna. Z pod wojskowej futrzarki spływały jej na ramiona dwa grube warkocze popielatobłond włosów. Piękne niebieskie oczy ogarnęły z tkliwością postacie, siedzące przy stole.

Ujciec przeglądał gazetę i przygryzał wąsa, wczytując się w komunikaty z frontu bolszewickiego. Matka położyła spracowane ręce na obrusie i wypoczywała po znojmym dniu. Spojrzała zdziwiona na córke.

— Dokąd idziesz, Haluś? — zapytała.

— Muszę iść do szpitala. Zachorowała jedna z moich koleżanek, muszę ją zastąpić — kłamała dziewczyna jak z nut.

Ucałowała serdecznie matkę i ojca i po chwili owionęła ją na ulicy zimne grudniowe powietrze.

Szła szybko, wtuliwszy główkę w futrzany kołnierz.

— Za cztery dni Boże Narodzenie — myślała z żalem i niepokojem, — a ja uciekam, nawet nie pisnawszy słowa... Ale tam jest Jerzy... Tam są ranni... A ja jestem młoda, silna. Tam mnie potrzeba!

Wkrótce tramwaj wiozą ją młodzieńca sanitariuszka na Dworzec Wileński. Nie miała potrzeby jeździć do szpitala Ujazdowskiego; ma dokument podróży w kieszeni!

Przypominała sobie teraz inną, niedawną swą podróż — do Lwowa. Czula wtedy, jak lży matki, która straciła syna w obronie ojczyzny, spadają na jej głowę. Czula jeszcze gorące dotknięcie ust milczącego ojca, który ostatnie swe dziecko błogosławił na służbę dla Polski.

Teraz jedzie ukradkiem, jak by popełniła zły czyn.

Przypominał się jej obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przez matkę dany jej przed wyjazdem do Lwowa. Młode jej serduszko skupiło się całe w żarliwej modlitwie do Tej Poczyszycielki i Orędowniczki, której kult tak głęboko wszczepiła w jej duszę matka.

Pokrzepiona, z, raźniejszą już myślą wcisnęła się do przepelnionego pociągu, odchodzącego do Wilna. Przez wybite szyby wiał wiatr i usuwał w ziewy ciała ludzkich, poutykanych w przedziałach, na ławkach, na półkach, pod ławkami, w przejściach.

Potykając się o toboły i hu-

dzi w ciemności, ledwie rozjaśnionej przez daleką stacyjną latarnię, Halina znalazła wreszcie jakiś kątek. Wtuliła się weń i czekała cierpliwie sygnału odjazdowego.

Od sąsiednich ciał ludzkich szło ciepło i usuwało zamróz, który ją przejął w drodze na dworzec. Czula się tu już do-

brze i pewnie. Spełnia przecież swe najgorętsze marzenie: znalazła się przy boku Jerzego! A przytem nie będzie żałowała swych młodych, silnych rąk, by nieść pomoc umęczonym walkami ludziom, cierpiącym za Polskę, oddającym za nią życie!

Taka młodzieńca, a już tyle

ma za sobą wspomnień, z których może być dumna, które słusznie nadają jej pięknym niebieskim oczom blask pewności.

W ciemności wagonu przed oczami siedemnastoletniej dziewczyny przewinał się barwny film ostatnich miesięcy młodego życia.

Pogromca Finnów — jako autor

Janusz Kusociński: „Od palanta do Olimpiady” — (Moje wspomnienia sportowe)

Osoba Janusza Kusocińskiego jest tak ściśle związana z wspaniałym, rekordowym wzrostem potęgi Polski na polu sportowym, że gdy po latach historycy będą omawiali dzieje naszego sportu, Kusociński zajmie w tym almanachu czołowe miejsce. Nie przesadzamy: gdyby nie rekordy Kusocińskiego, gdyby nie jego zwycięstwa na bieźniach europejskich, gdyby nie jego olśniewający triumf w „Mieście Aniołów” pamiętnego roku 1932, — lekkoatletyka polska nie zdobyłaby stanowiska, jakie zajmuje.

Kusociński zjawiał się na firmamencie naszego sportu przed kilku laty. Skromny, ale skryty, raczej odludek, już w zaraniu swej błyskotliwej kariery, po porzuceniu dziecięcych gier w rodzaju palanta — oddaje się z zapalem nowej pracy. Trenuje niezwykle usilnie, jest mroźno-pracowity, przypominając pod tym względem niezapomnianego Paavo Nurmięgo.

By chcieć przejść wszystkie etapy sportowej kariery Kusocińskiego, należałoby napisać książkę, jak to zrobił sam Kusociński.

Wystarczy powiedzieć, że po wielu latach niezmordowanej pracy, przepłatanej często przykremli niepowodzeniami, Janusz staje się królem bieźni polskich i w wspaniałym tempie wkracza do grona sław sportowych: gromi najsłynniejszych asów, zdobywa rekordy, aby wreszcie na stadionie olimpijskim w Los Angeles uzyskać miano olimpijczyka.

Dziś Kusociński uchodzi, zresztą słusznie, za godnego następcę Paavo Nurmięgo i ten fakt wystarczy, by ocenić jego zasługi dla sportu polskiego.

Czytając pamiętniki Kusocińskiego, które niedawno ukazały się p. t. „Od palanta do Olimpiady”, musimy przyznać, że poza wybitnym charakte-

rem osobistych wspomnień, ma ja one także znaczenie dla olbrzymiej rzeszy adeptów lekkiej atletyki.

Znajdą oni w pamiętnikach cenne uwagi na temat treningów, maseżu, sposobów skutecznych przygotowań i t. d. Nie zapominałmy bowiem, że Janusz był najpilniejszym uczniem świetnego trenera Klumberga, który zawsze wpajał w naszego mistrza zasady sumiennego treningu, prowadzącego do sukcesów.

Jeśli chodzi o wartość wspomnień Kusocińskiego, są one istną kopalnią rewelacyjnych szczegółów.

Znajdziemy w nich, opisane w sposób prosty, przeżycia na wszystkich niemal większych imprezach w ostatnich latach przeżywanym wraz z naszymi reprezentantami gorzki kłesk i radość zwycięstw.

Jest jedna rzecz zastanawiająca. Oto w pamiętnikach znajdujemy niezwykle drobiazgowo opisane etapy smutnego konfliktu Petkiewicza — Kusociński, który swego czasu odbił się głośnym echem w całej Polsce.

Obserwując często obydwóch biegaczy, gdy w wspaniałym tempie dublowali swych przeciwników, nie przypuszczaliśmy nigdy, że między Petkiewiczem a Kusocińskim panuje cicha wojna. Inicjatorem tej wojny na bieźni, sądząc z szczerych wyznań Kusocińskiego, był bezspornie Petkiewicz.

Nie chcemy go sądzić, ale jeśli mamy wiarę słowom Janusza, „Jasnowłose tytan bieźni” (jak przezwano Petkiewicza) jest winowajcą w całej tej przykrej sprawie, która w rezultacie doprowadziła do emigracji Petkiewicza za ocean.

Kusociński, może i słusznie, podaje nawet mało znaczące szczegóły, by wykazać, jakie-

mi drogami chadzał sobie Petkiewicz, by zdobyć pierwszeństwo przed groźnym rywalem. Wysiłki te wyczerpały go. Zresztą Kusociński wytrwale pracując, prześcignął wkrótce rywala, by ostatecznie zadać mu decydujący cios i to na bieźni — a więc na terenie, gdzie jedynie decydują większe umiejętności.

Oto wiązanka wspomnień z przebogatego pamiętnika Kusocińskiego. Kusociński chciał i dopnie swego, by szeroki ogół dowiedział się, w jaki sposób cicha, niereklamarska praca można dojść do sukcesów, opro mienionych laurem olimpijskim.

Pamiętniki Kusocińskiego — to żywy dokument ostatnich lat. Są one niezwykle cenne i dlatego uważamy, że winny znaleźć się w rękach nie tylko sportowców, ale i ogółu społeczeństwa.

Czy wiecie że...

Psom, które straciły jedną, albo nawet obie, tylne łapy, zakłada się obecnie małe szwedzkie na kółku, które umożliwia im swobodne bieganie.

W laboratorium w Pittsfield osągnięto iskrę o napięciu 10 milionów volt! Towarzyszy jej huk podobny do grzmotu.

Mieszanka, złożona z 55 proc. węglowego kurzu i 45 proc. smołnej ropy naftowej, okazała się wygodnym i tanim paliwem.

Linja wysokiego napięcia (110.000 v.) łącząca Niagarę z New - Yorkiem, pozwala na nadzwyczajne wykorzystanie energii wodospadu, będąca największym urządzeniem tego rodzaju na świecie.

Długość tej linii wynosi ponad 800 kilometrów, a taniósć środka napędzającego (wodospad) turbiny, pozwala sprzedawać prąd po cenie 12 dolarów za „koniorok”, t. zn. około 2 groszy za kilowatogodzinę!

Ogółem Niagara produkuje obecnie około 75.000.000 kilowatogodzin energii dziennie!

Dokola Niagary powstaje olbrzymie źródło przemysłowe, a miasto Buffalo, odległe o 30 kilometrów jest już całkowicie zaopatrzone w energię przez wodospad.

Najdziwniejszy kształt ze wszystkich budowli ma chyba dom jednopiętrowy, mieszczący kawarenki i owoce w Los Angeles w Kalifornii. Dom ten przy 45 metrach długości, ma tylko... 2 (dwa!) metry szerokości!

W laboratorium naukowym w Chicago zmuszono szczura do polknięcia kulki żelaznej. Po upływie 15 dni pozostawiania w żołądku szczura, kulka ważyła o 25 procent mniej, niż na początku tak potężne jest oddziaływanie kwasów żołądkowych!

Proces redaktora „Robotnika” o zniesławienie prezydenta miasta de Lacy'ego

W dniu 11 maja ub. r. w „Robotniku” ukazał się artykuł p. t. „Z bagienka magistrackiego w Grodnie—opatrznosciowy mąż „sanacji” pan de Lacy”, w którym zamieszczono szereg zarzutów zniesławiających prezydenta miasta.

Na skutek wniesienia skargi do Sądu sprawę w dniu wczorajszym rozpatrywał Sąd Okr. w Grodnie.

Oskarżony redaktor odpow. „Robotnika” Wacław Czarnocki na rozprawie nie stawiał się, nie wyznaczył również obrońcy.

Ze strony prezydenta oskarżali adw. Zaboklicki i adw. Zadał.

Akt oskarżenia zawierał 4 punkty, zniesławiające p. O'Brien de Lacy'ego czy to jako osobę prywatną, czy też jako prezydenta miasta.

Artykuł zarzucał:
1) że p. de Lacy pełniąc urząd prezydenta i wiedząc o nadużyciach służbowych podwładnych mu poborców rynkowych Bolloczki i Lakomego świadomie ukrył ich przestępstwo,

2) że przed wojną wstydział się języka polskiego i denuncjował swych kolegów szkolnych, gdy rozmawiali po polsku,

3) że chcąc przysporzyć sobie dochodu zajmuje się przewozem swemi folwarcznymi końmi siana i słomy, odbierając pracę zawodowym furmanom, narażając ich na głód i zwiększając bezrobocie, przy czym wyzyskuje swoje stanowisko,

4) że wykorzystuje swój urząd przy wydzierżawianiu kiosków eksploatując w niesłychany sposób biednych

Już wkrótce w kinie „POLONJA”

Symfonia Sześciu Milionów

Piękna i subtelna Irena Dunne i Ricardo Cortez



Dźwiękowiec **Polonja**
Pocztowa 4

Wstęp od 49 gr.

Historja Twojej matki, Twoich sióstr i żony przeżycia najdroższych w świecie istot to

NIEPOTRZEBNA
(ODTRĄCONA)

Gigantyczny film reżyserji **Henri Kinga** z **Mac Marsh, Sally Ellers i James Dunn**

Dramat złamanego serca...
Matki

Nadprogram:

DAR POMORZA

Obrazujący pracę naszych młodych marynarzy

Wstęp od 49 gr.

przedawców gazet, czem red. Czarnocki zniesławiał w druku prezydenta.

Świadkowie Stepek, sekretarz Magistratu i Rubinraudt referent personalny stwierdzili, że Lakomy poborca nie był, Bolloczko zaś winy nie popełnił.

Jedynie zamieszani byli w historję z doręczaniem nakazów płatniczych, co jak wiadomo w wolnych dniach uskuteczniają również poborcy. A mianowicie część nakazów wyznaczonych Bolloczce nie została doręczona płatnikom, aczkolwiek, na pokwitowaniach odbioru figurowały podpisy płatników, jak się później okazało podrobione, lecz sprawcy fałszerstwa nie wykryto.

Sw. prof. Kochanowski i kustosz Jodkowski jako koledzy z czasów gimnazjalnych zeznali, że p. de Lacy rozmawiał z nimi po polsku i nie krył się z tem, że jest polakiem, o rzekomem denuncjowaniu słyszą poraz pierwszy.

Podobnie zeznał kpt. Maleciński o czasach studenckich p. de Lacy'ego w Rydze, gdzie został przyjęty do korporacji polskiej, która stawiała surowe wymagania pod względem narodowym.

Sw. Dawid Ginzburg dostawca furazów dla wojska wyjaśnił sprawę używania folwarcznych koni. Mianowicie w swoim czasie potrzebował przewieźć z dworca parę wagonów siana do pułków grodzieńskich. Ponieważ furmanki w mieście do przewozu tego artykułu nie znalazł zwrócił się do maj. Augustówek. Presji ani żadnych obietnic stwierdza kategorycznie, że nie było.

Pozostali świadkowie dowodów niczego do sprawy nie wnoszą.

Ze świadków odwodowych Anatol Piasecki b. sekwestator mag. obecnie Urz. Skar. zeznał że jako prezes Zw. Pracow. Miejsk. zauważył nierówno traktowanie pracowników należących do Zw., a idących luzem.

W sprawie nadużyć tuszowanych wskazuje na poborcę Fr. Aleksę, który przetrzymywał pieniądze publ. W sprawie tej ławnik Mazurkiewicz dodał, że Aleksy dopiero po trzecim przestępstwie został zawieszony, prokuratora natomiast nie powiadamiano, aczkolwiek przetrzymywanie pieniędzy trwało do 2 miesięcy.

Inspektor Pracy p. Janowicz i kancelistka p. Rosse słyszeli opowiadanie nieślakiego Czecz-

ta Jana, który wiosną ub. r. wypowiadając się przeciwko ziemianom ogólnie, specjalnie podkreślił osobę p. Lacy'ego, że zna go z czasów szkolnych jak wstydział się języka polskiego i t. p.

Wspomniacy Czeczot acz figurował na liście świadków nie stawiał się na rozprawie, gdyż nie można było odnaleźć jego adresu.

Z zeznań innych świadków okazało się, że Czeczot nie był w gimnazjum.

W sprawie kiosków zeznał red. Korulski, że od Mag. dzierżawił 1 budkę, w której utrzymuje swego pracownika. Inni świadkowie nie wnoszą nic nowego do sprawy.

Adw. Zaboklicki w przemówieniu głównym nacisk położył na zniesławienie z tytułu denuncjowania prosząc o najwyższy wymiar kary.

Sąd pod przewodnictwem wiceprezesa Hryniewicza przy udziale sędziów Onichimowski i Merlega wydał wyrok skazujący red. Czarnockiego na 6 miesięcy aresztu i 2000 zł. grzywny, wykonanie kary na mocy amnestji zostało darowane. Prócz tego Sąd zarządził ogłoszenie wyroku w piśmiech.

Śmierć posterunkowego w czasie pełnienia obowiązku

W szpitalu w Grodnie zmarł raniony w czasie pościgu kolo Indury za poszukiwanym przestępcą Rogaczewskim posterunkowy Izydor Rzodkiewicz. Zmarły liczył 27 lat.

Ranny w tych samych okolicznościach komendant posterunku Bronicki, po dokonanej operacji czuje się lepiej. Poszukiwanie za zbiegłym Rogaczewskim trwa nadal.

Zakończenie kursów metodyki nauczania historii

Ostatnio odbyło się w Grodnie uroczyste zamknięcie kursów metodyki nauczania historii. Kursy te zostały uruchomione staraniem Kuratorjum Okręgu Wileńskiego dla nauczycieli szkół średnich.

Kierownictwo kursami objęła instruktorka historii Ministerstwa W. R. i O. P. p. Mrozow-

ska. W czasie trwania kursów zostało wygłoszonych wiele wykładów oraz lekcji pokazowych w miejscowych gimnazjach.

Uczestników kursów pożegnał w czasie uroczystego zakończenia p. wizytator Szymanowski.

Orkiestra Marynarki Wojennej w Grodnie

Jak się dowiadujemy w sobotę 11 marca b. r. zawita do Grodna Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej w składzie 40 osób.

Orkiestra koncertować będzie w Teatrze Miejskim o

godz. 16 tej dla młodzieży szkolnej i wieczorem dla szerszej publiczności.

Celem koncertu jest zwiększenie propagandy na rzecz polskiego morza wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Dźwiękowiec **Apollo** Poc. 6, 8 i 10 Wstęp od 49 gr.
Dominikań. 26 **Dziś ostatni dzień**

Uroczą para kochanków
Nowoodkryta gwiazda filmowa sobowtór **Marleny Dietrich**
Tallulah Bankhead oraz **Gary Cooper** w filmie p. t.

Szatan zazdrości

Film ten osiągnął największy sukces na ekranach kin amerykańskich.

Uwaga! Ze względu na wysoką wartość artystyczną tego filmu upraszamy Sz. P. o łaskawe przybycie na początki seansów

„**Światowid**” Wstęp od 49 gr.
Grodno, Brygidzka 2 Początek o godz. 4, 6.15, 8, i 10.

Dziś nieodwołalnie ostatni dzień
Film który naprawdę niepotrzebuje reklamy

Król Królów

odtworzący wiernie żywot, mękę i śmierć Chrystusa

Wyjazd Arcybiskupa Grodzieńskiego

Arcybiskup prawosławny grodzieński Aleksy wyjechał do Warszawy, w celu zastąpienia w czasie 3 miesięcznego urlopu metropolity Kościoła Prawosławnego w Polsce—Dyonizego.

Zjazd wójtów i sekretarzy

We czwartek 9 b. m. odbędzie się zjazd burmistrzów, wójtów i sekretarzy gmin powiatu grodzieńskiego.

Obrady odbywać się będą w sali posiedzeń Sejmiku Grodzieńskiego.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 49 gr.

Henry George i Marja Paudler

w filmie o grzechu i o kobiecie p. t.

Branka Potępieńców

Zgubiono legitymację wydaną przez P.U.P.P. w Grodnie oraz legitymację Funduszu Komitetu Pom. Bezr. obie na imię Marcina Mickiewicza.

Zgubiono legitymację wydaną przez P.U.P.P. w Grodnie na imię Polikarpa Rządu.

Greta Garbo, Ramon Nowarro, Lionel Barrymore, L. Stone podali sobie bratnie dłonie, aby dać światu film jakiego nie było.

MATA HARI: Dzieje najgłośniejszej kobiety—szpiega emocjonują miliony ludzi.

MATA HARI: Jej uroda była śmiertelną trucizną.

MATA HARI: Na jej rozkaz zdradzali swą ojczyznę wielcy generałowie.

MATA HARI: Dla pieszczoty jej ust oficerowie narażali się na degradację i śmierć.

MATA HARI: Miliony żołnierzy płaciło życiem za jej niepokojący czar i urodę.

MATA HARI: Ona żyła, aby kusić miliony na śmierć i zagładę, lecz zginęła z miłości dla jednego mężczyzny.

MATA HARI: Największy przebój sezonu już wkrótce w kinie „APOLLO” Dominikańska 26.

s. t. p.

Izydor Rzodkiewicz

posterunkowy Pol. Państw. opatrzonej sw. Sakramentami zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach od ran odniesionych na posterunku w walce z bezprawiem, przeżywszy lat 27.

Eksportacja zwłok z kostnicy szpitala miejskiego do Kościoła Farnego nastąpi dnia 6 marca 1933 r. o godz. 19-ej (7 wiecz.).

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek 7 marca o godz. 10 ej rano, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz parafjalny.

O czym zawiadamia Komendant Policji Państwowej powiatu grodzieńskiego.

Komunikat

Zarząd Związku Podoficerów Rezerwy niniejszym podaje do wiadomości swym członkom, iż życzący ubiegać się o Państwową Odznakę Sportową (P. O. S.) winni zapisać się w Sekretarjacie Związku przy ul. Jagiellońskiej 12. Sekretarjat czynny jest w każdy wtorek i czwartek od godz. 18 do 20.

Do społeczeństwa m. Grodna

Niniejszem zawiadamiam, że z powodu ogólnego kryzysu zmniejszyłem ceny w mojej chemicznej farbiarni i pralni do minimum.

Podaję również do wiadomości, że nowoczesne maszyny mojej pracowni gwarantują klientowi, że odzież nie zostanie uszkodzona przy czyszczeniu, eo w dzisiejszych czasach odgrywa bardzo poważną rolę w budżetach zarobkowych.

W nadziei, że każdy mieszkaniec Grodna weźmie pod uwagę krytyczny stan dzisiejszych warunków gospodarczych—skorzysta tylko z mojej chemicznej farbiarni i pralni.

Z poważaniem
H. BŁOCH

Chemiczna farbiarnia i pralnia

2—15 Grodno, Pocztowa 3.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek po raz 3-ci po cenach propagandowych od 20 gr. — 99 gr. ciesząca się dużym powodzeniem kom. Manner'a „Dzikuska” z p. Hlaskówną w roli tytułowej.

W próbach pod reż. dyr. Opalińskiego „Tajemnica powodzenia”.

Koncert

p. Ady Sari w Grodnie

W dn. 8-go marca tylko jeden raz wystąpi w Teatrze Miejskim wszechświatowej sławy p. Ada Sari. Bilety już do nabycia w księgarni p. Iberskiego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Al. Rydza-Smigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowo zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy, w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukiwanych pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i terminy druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redziński

Druk. Olędziński i Račko Grodno Rydza-Smigłego 6.